

Praca Szkolna

**Dodatek miesięczny do „Głosu Nauczycielskiego”,
poświęcony sprawom pedagogiczno-dydaktycznym
w związku z praktyką szkolną.**

Wychodzi ostatniego dnia każdego
miesiąca oprócz lipca i sierpnia

Adres Redakcji i Administracji:
Warszawa — Marszałkowska 123
telefon 26908.

Konto czekowe P. K. O. Nr. 453.

Redaktor: Zygmunt Nowicki.

Wydawca w imieniu Związku Polskiego Nauczycielstwa Szkół Powszechnych
i redaktor odpowiedzialny Roman Tomczak.

Fragment dnia szkolnego w Amerykańskiej Szkole Powszechnej.

Celem szkolnego wychowania w Ameryce jest przede wszystkim przygotowanie dobrych obywateli. Braterska równość i osobista wolność zastrzeżone w Konstytucji Stanów Zjednoczonych, tego wymagają. We wszystkich naszych spostrzeżeniach należy zatem szukać tej myśli przewodniej. Z góry mogę zaznaczyć, że znajdziemy tam znacznie mniej nauczania a więcej wychowania narodowego. W szkole powszechnej, pierwszych ośmiu lat, niema w programie ani geometrii, ani fizyki, ani nawet obcych języków. Natomiast ważne miejsce zajmują: język angielski, literatura amerykańska i angielska, fizjologia i higiena, historia Stanów Zjednoczonych i szczegółowa nauka obywatelstwa, zwana „Civics”.

Lekcje w amerykańskiej szkole powszechnej rozpoczynają się o godzinie dziewiątej. O 8-ej i pół spieszymy we wskazanym kierunku do szkoły. Zdaleka widzimy wspaniały, ceglany budynek, otoczony z trzech stron drzewami i trawnikiem. Za szkołą wielkie boisko, gdzie w oznaczonych przedziałach już bawią

się chłopcy i dziewczęta. Ze wszystkich stron biegną do szkoły dzieci, w wieku od pięciu do piętnastu lat. Z napisów na oknach sklepowych, z polskich nazw ulic w tej dzielnicy i z rozmów młodszych dzieci — poznajemy, że jesteśmy pomiędzy swoimi, w dzielnicy polskiej. Dzieci starsze mówią po angielsku, ale niekiedy słychać wtrącane wyrazy polskie. Świadczy to, że nie umieją jeszcze mówić dobrze po angielsku, ani też poprawnie po polsku. Szkoda wielka, że wobec swobody i wolności używania wszystkich języków, rodzice, Polacy, tak często zapominają uczyć swe dzieci poprawnego języka polskiego!

Oto stoimy już przed szkołą. Jest to trzypiętrowy, wspinały budynek najokazalszy w całej dzielnicy. Nad drzwiami widnieje napis wryty na kamiennej tablicy dużemi literami „Public School No. 100”. Sądząc z niewielkiej liczby olbrzymich okien, klasy szkolne muszą tu być dobrze oświetlone.

Przy wejściu spotykamy dwóch chłopców, mniej więcej czternastoletnich, ze zwiniętym sztandarem, wybiegających na podwórze szkolne. Czapki trzymają pod pachą i śpieszą do masztu sztandarowego z prawej strony budynku szkolnego. Objasniają nas inni chłopcy po polsku, że to skauci z ósmej klasy. Jako członkom skautingu i najwyższej klasy służy im przywilej wywieszania kolejno zrana chorągwi i zdejmowania jej po lekcjach lub przed deszczem. Przypatrujemy się ciekawie z jakim poszanowaniem te dzieci obchodzą się z tym symbolem rządu amerykańskiego. Gromadnie stoją dokoła chłopcy i dziewczęta bacznie śledząc każdą czynność chłopców. Już sztandar w górze. Na komendę jednego ze skautów klasy ósmej wszystkie dzieci salutują flagę z wielką powagą na „Dzień Dobry” i idą bawić się dalej nim dzwonek do szkoły zawoła.

Wchodzimy do szkoły. Napis „Kancelarya” (po angielsku) wskazuje nam drogę. Pan kierownik, Amerykanin, uprzejmie nas wita. Jest już na posterunku od godziny ósmej. Nakaz miejski tego wymaga. Schodzą się także i nauczycielki, chociaż nie wymaga się od nich obecności aż dopiero na piętnaście minut przed dziewiątą. W wypadku spóźnienia, nauczycielka podaje piśmienne wytłumaczenie się do Rady Szkolnej.

Po formalnej prezentacji dowiadujemy się, że w Kancelarii stale pracuje sekretarka specjalnie do swoich obowiązków wykwalfikowana. Pensja jej równa się minimalnej pensji nauczycielek. Spełnia ona wszystkie obowiązki kancelaryjne w szkole. Dla ułatwienia jej pracy widzimy na ścianie aparat telefoniczny, który daje możność szybkiego porozumiewania się z personelem szkolnym. Duży zegar z niezwykle aparatem, składającym się z taśm, drutów i przewodników elektrycznych wydzwania automatycznie wyznaczone na taśmie przerwy czasu na różne obowiązki w planie szkolnym. W kancelarii pierwszej jest także duży stół, trzy biurka, sześć krzeseł, mały stolik i maszyna do pisania. Naokoło widzimy wmurowane w ściany piękne szafy do książek. W jednej z nich widać około stu rozmaitych wazonów do kwiatów. Nauczycielki mogą je wypożyczać w razie potrzeby tak, jak książki albo inne pomoce szkolne. Przy drzwiach na ścianie wisi tablica, na której pod numerami pozawieszane są pęki kluczy do klas. Niektórych brakuje. Nauczycielki już przyszły i zabrały je z sobą.

Na zaproszenie pana kierownika wchodzimy do jego prywatnej kancelarii. Dywan, gustowne meble gabinetowe, obrazy na ścianach świadczą o dobrobycie i estetyce szkół państwowych. Jest godzina 8.45. Nauczycielki wszystkie już w klasach, przygotowują pracę dla dzieci. Dzwonek dzwoni. Dzieci wchodzi; chłopcy z jednej, dziewczęta z drugiej strony budynku. Mijają się na długim korytarzu i śpieszą do swych klas. Ubrania, jak czapki, kurtki, płaszczyki i kapelusze zawieszają na hakach w szafie, wmurowanej w ścianę ze strony korytarza. Z chwilą rozpoczęcia nauki silniejsi chłopcy zamykają szafy na klucz.

Przy drzwiach i na schodach spostrzegamy uczniów pełniących obowiązki dyżurujących. Pytamy, gdzie nauczycielki? W klasach, już z dziećmi radzą, co dziś robić będą. A wszystko takie rozradowane, rozpromienione, bo — w szkole! Zaglądamy do jednej z klas, aby zobaczyć co tak żywo przed dzwonkiem wszystkie dzieci zajmuje. Tłumaczy nam nauczycielka, że dzieci śpieszą się z wypisaniem zadania z tablicy, ponieważ te, które robią swoje wypracowanie poprawnie, oirzymają książ-

żeczkę powieściową z biblioteki tej klasy. Zatrzymać ją będą mogły cały dzień i jeżeli im czas pozwoli po innych lekcjach mogą sobie dowoli czytać.

Jeden ze starszych chłopców, który ma nadzór nad wentylacją i oświetleniem, otwiera okna i spuszcza rolety jeżeli gdzie światło zbyt raz. Podług przepisów termometr wskazywać ma 68 stopni Fahrenheita, a nie wyżej.

Dzwonek. Godzina dziewiąta. Nastąpiła zupełna cisza. Następnie słyszymy wyraźnie głos fonografu, w takcie akordów, wołający dzieci w całej szkole na „baczność“. Przez drzwi, wszędzie jeszcze pootwierane, widzimy, jak w każdej klasie wyznaczony „kapitan“, chłopiec albo też dziewczynka, z wielką powagą wojskową, stojąc przed klasą jak przed kompanją, trzyma wysoko sztandar. Dalej, słyszymy wolno odegrany hymn narodowy amerykański. Po nabożnem wysłuchaniu tego pacierza obywatelskiego — na komendę kapitana cała klasa salutuje wzniesiony sztandar, po wojskowemu. Dzieci siadają, kapitan wywiesza chorągiew na korytarzu obok drzwi tej klasy, wchodzi, zamyka drzwi za sobą i rozpoczyna się praca.

Chodźmy najpierw do najniższej klasy, do klasy freblowskiej. Oddziały te są w każdej szkole powszechnej. Pięcioletnie a niekiedy i mniej rozwinięte sześcioletnie dzieci przychodzą tu na pół dnia, od 9-ej do 12-ej — albo od 1-ej do 4-ej, przez jeden rok szkolny. Zwykle grupuje się dzieci na podstawie zdolności tak, że mniej rozwinięte chodzą na sesję poranną, dla pracy umysłowej, lepszą, a dzieci zdolniejsze przychodzą na sesję popołudniową. Po roku dzieci te przechodzą do klasy wyższej oddziału pierwszego. Siedmioletnie dzieci, które wstępują do szkoły wprost z domu, uważane są za klasę niższą oddziału pierwszego. Pytając dalej o organizację klas w szkole, dowiadujemy się, że wszędzie grupuje się dzieci na podstawie połączonych wyników: a) formalnego badania rozwoju umysłowego, b) egzaminu piśmiennego w klasach wyższych i c) opinii nauczycielki. Ponieważ szkoły wpisują przeważnie po tysiąc dzieci na ośm klas — przeto grupowanie około setki dzieci w każdym oddziale na trzy wyraźne klasy nie przedstawia wielkich trudności. Tak

więc na przykład klasa A, oddziału pierwszego, składa się tylko z wybranych dzieci bardzo zdolnych; klasa B, oddziału pierwszego — z dzieci o przeciętnych zdolnościach; w klasie C znajdują się dzieci normalnie rozwinięte lecz powolne w pracy. Liozbnie uwzględnia się przedewszystkiem klasę C; dzieci najpowolniejszych wpisuje się najwyżej 30 dla jednej nauczycielki, w klasie B może być 35 uczniów a w klasie A nawet 40,, jeżeli tego potrzeba. Najlepszą nauczycielkę przeznacza się do klasy najslabszej. Pod względem programu nauk w trzech różnych klasach jednego oddziału wymaga się od wszystkich określonego minimum. Poza tem, klasa B normalna ma wybór zadań dodatkowych, uzupełniających a klasa najzdolniejsza musi wykonać znacznie więcej urozmaiconej pracy. W ten sposób nie hamuje się dzieci zdolnych, ani nie zniechęca się tych, którym nauka trudniej przychodzi.

Zdarza się często, że po roku dzieci przechodzą z klasy powolnej do klasy szybszej a nieraz i do najzdolniejszej klasy.

W klasie freblowskiej spotykamy dwie nauczycielki na mniejwięcej 25 dzieci. Jedna gra na fortepianie i pomaga drugiej, która siedzi w kole z dziećmi. Nowa piosnka freblowska, której dzieci się uczą wymaga koordynacji rąk i główki do rytmu muzyki i wymawianych słów. Dla znacznej części dzieci, pochodzenia obconarodowego, jest to zarazem lekcja nagielskiego języka. W klasie widzimy przy ścianie umeblowany piętrowy domek dla całej rodziny lalek; dalej, dużą kolebkę czyściutko zasłaną; przy kominku w którym zimową porą można zapalić, stoł około 25 małych krzeseł i jeden mały stółik. Są na boku także dwa długie a niskie stoły z nakreślonymi kwadratami na wierzchu.

Dzieci bawią się w konika, biegając w takt muzyki po linii namalowanej na podłodze.

Idziemy dalej, do klasy pierwszej normalnie zdolnych. Trafiamy na lekcję rachunków według planu. Dzieci w tej klasie w ciągu roku mają nauczyć się liczyć do 100, pojedynczo dwójkami, piątkami i dziesiątkami, pisać liczby włącznie do 100 pisać wyznaczone liczby mianowane, miary i opanować kombinacje dodawania i odejmowania z największym rezultatem 10.

Dziś na planie liczenie pojedynczo i dwójkami. Nauczycielka demonstruje nową grę w piłkę, odbijając ją o podłogę i licząc ile razy może piłkę odbić bez zmylenia. Prosi ochotnika do naśladowania jej. Zgłasza się odważny, piłkę ostrożnie rzuca, klasa głośno liczy do 27 i — błąd! Nauczycielka pisze na tablicy imię ochotnika i jego rekord. Wysuwają się jedno po drugim mniej śmiałe dzieci i pochłonięte zabawą i szlachetną emulacją ścigają się kto najwyżej umie liczyć. Potem odczytują napisane nazwiska i liczby z tablicy, decydują kto najwyżej stoi, kto następny i tak dalej. W drugiej części lekcji dzieci postępują w ten sam sposób, tylko zaczynając od „jeden”, wymawiają jedną liczbę głośno a drugą tylko w myśli. Niełatwe to zadanie dla 6 i 7 letnich dzieci. Tłumaczyła nam później nauczycielka, że podobna ćwiczenia w liczeniu stosuje również przy skakaniu przez sznurek, przy liczeniu chłopców i dziewcząt w klasie, oraz przy rzucaniu szczoteczki (do ścierania tablicy) do kosza. Lekcja ta trwała 20 minut. Przeglądając plan nauki, zawieszony na ścianie, widzimy, że każda lekcja trwa tylko tak krótko. Objasniono nam, że w oddziałach trzecim i czwartym niektóre lekcje trwają po 30 minut. Dopiero w siódmym i ósmym roku uczniowie pracują bez przerwy przez całą godzinę. Przy układaniu planu uważa się przede wszystkim na to, aby czynności, wymagające większego wysiłku umysłowego przeplatane były ćwiczeniami fizycznymi. Wychodząc z klasy widzimy na tablicy kalendarz, na którym dzieci codziennie znaczą stan pogody.

Przechodzimy do oddziału trzeciego na lekcję czytania. W klasie gwar, połowa dzieci stoi, reszta siedzi a wszyscy jakby spierali się o coś bardzo ważnego. Nauczycielka objaśnia nam, że przewodniczący klasy, którego właśnie wyznaczyła, ma kłopot przy wybieraniu sobie sześciu * pomocników do odczytania zdramatyzowanej czytanki. Skończyła się właśnie lekcja sylabizowania^{*)}, wymawiania i tłumaczenia trudniejszych wyrazów

*) Tak zwane „sylabizowanie” (po angielsku „spelling”) jestto ćwiczenie, związane z trudną pisownią angielską, w której te same znaki literowe wymawiane są w różny sposób. Dzieci więc uczą się pisowni, wymawiając każdy dźwięk oddzielnie. (Przyp. red.)

w tej powieści. Następnie rozdane były czytanki i rozpoczyna się lekcja czytania, którą uczniowie sami, za przewodnictwem jednego mają przeprowadzić. Wszystkie dziewczynki chcą być ciocią albo Zosią, a wszyscy chłopcy orłem albo niedźwiadkiem. O to spór. Przewodniczący zapowiedział, że wybierze tylko tych, którzy umieją dobrze czytać. Dzieci wprawiają w niego swe zdolności pod tym względem. Wreszcie, po wyznaczeniu wszystkich ról przy pomocy nauczycielki, uczniowie przypinają sobie pod brodą karty z drukowanemi imionami z czytanek. Oznaczają podobnie też i domek cioci, górę wysoką, orle gniazdo i inne szczegóły scenerji.

Przewodniczący zaczyna. Czyta tytuł, opisy i wszystkie inne części po za cudzysłowami. Młodzi amatorzy doskonale czytają, ożywiając swe role gestykulacją i mimiką. Wszystko zupełnie samorzutnie i swobodnie. Dzieci w ławkach pilnie uważają na tekst w książkach i na odgrywanie. Po odczytaniu całej lekcji nastąpił sąd; wyliczane i poprawiane były wszystkie błędy co do postawy czytającego, intonacji, interpunkcji, poprawnego wymawiania i t. p. W końcu, reasumując wszystkie uwagi, nauczycielka wyznaczyła drugiego przewodniczącego, ten wybrał sobie pomocników i odczytano całą lekcję powtórnie z wszelkimi poprawkami. Wszystkie dzieci brały czynny udział w lekcji w nadzwyczajnem skupieniu i z żywym zainteresowaniem. Lekcja trwała 25 minut. Nauczycielka wyjaśniła nam, że w przygotowaniu do tej lekcji opowiedziała tę powiastkę trzy dni temu.

O godzinie 10 min. 30, na znak dzwonka, potwierdzone zostały drzwi i okna wszystkich klas, gdyż odbywają się o tej godzinie ćwiczenia oddechowe i gimnastyka. W trzech niższych oddziałach ćwiczenia te prowadzi nauczycielka, w klasach wyższych, obowiązki przewodnika pełni jeden z uczniów w dowód uznania za wzorowe wykonanie jakiejś pracy. Raz na miesiąc przychodzi specjalny instruktor gimnastyki dla pokazania nowej kombinacji ćwiczeń i nauczania jednej nowej gry.

Pytamy dalej dokąd spieszą ci uczniowie, młodszy i starsi, na niższe piętro. Wyjaśnia pan kierownik, że to wszystkie dzieci anemiczne, których waga jest poniżej normalnej w stosunku

do wzrostu i wieku. W czasie gimnastyki dzieci te zbierają się codziennie w sali jadalnej, przy klasie gotowania, i tam wobec nauczycielki piją po pół litra mleka. Wskazuje nam pan kierownik wielką kartę, zawieszoną na ścianie w najbliższej klasie. Wykazane tam są wyraźnie nazwiska wszystkich dzieci, ich wzrost, wiek, waga normalna i rzeczywista waga dziecka na każdy miesiąc. Liczby pisane czerwonym atramentem oznaczają wagi poniżej normalnych, według wzoru z Waszyngtonu. Dzieci pilnie badają swój raport, szczególnie w wypadku braku albo nadmiaru wagi. Dzieci ważą się podczas lekcji higieny, regularnie co miesiąc. Uczniowie najchętniej pełnią przytem obowiązki przewodniczących, sekretarza i świadków. Wyznaczanie podobnych obowiązków w każdej pracy zbiorowej ma duże wychowawcze znaczenie. Odsetek anemicznych dzieci jest stosunkowo niski, bo poniżej 10%. Wyższy procent nieraz przypada w dzielnicach zamożnych u dzieci wypieszczonych. Za mleko przeważnie płaci każdy uczeń swój własny rachunek, w wyjątkowych wypadkach płaci Stowarzyszenie Matek, współpracujące z personelem nauczycielskim.

Przechodzimy do oddziału piątego, dzieci przeważnie jedenastoletnich. W klasie zupełny spokój. Nauczycielka zajęta pracą przy swem biurku a uczniowie w ławkach i przy stole zarzuconym licznymi książkami. Dzieci szukają informacji w różnych książkach, przygotowując lekcję z geografii na popołudniu. Plan, wypisany na tablicy, dzieli ogólny temat o hodowli bawełny w Stanach Zjednoczonych na sześć głównych części. Każda z nich składa się z trzech lub czterech podrzędnych pytań. Każdy rząd uczni w klasie odpowiedzialny jest tylko za jedną część tej długiej lekcji, a uczeń pierwszy w każdym rzędzie za swych kolegów i koleżanki. Wszyscy ciekawie poszukują wiadomości, szeregują nowe fakta i chętnie dzielą się nimi; słowem, wszyscy pracują dla ogólnego dobra. W takiej lekcji przygotowawczej niema żadnego pisania chyba, że uczeń dobrowolnie chce robić sobie pewne notatki. Na dalsze pytania z naszej strony dowiadujemy się, że w amerykańskich szkołach powszechnych niema zupełnie żadnych zadań domowych. Z bar-

zo małymi wyjątkami, dzieci książek do domu nie biorą, ani kcyj do przygotowywania nie mają. Lekcje w szkole trwają ęć dni w tygodniu, od godziny dziewiętej rano do dwunastej południe, i od pierwszej do czwartej po południu — dosyć jest tem czasu na przygotowanie wszystkich zadań w wyznaczonym na to czasie w planie szkolnym pod dozorem nauczycielki w otoczeniu licznych książek i pomocy naukowych. Wychowawca kładzie wielki nacisk na sposób przygotowania lekcji, na etodę pracy.

Mamy czas przysłuchać się jeszcze jednej lekcji, a więc posłuchamy pana kierownika o możność zwiedzenia klasy najwyższej, ósmej. Idziemy na drugie piętro do pokoju specjalnie umeblowanego dla uczniów starszych na wykłady wyłącznie historii nauki obywatelstwa.

Począwszy od oddziału szóstego dzieci przechodzą na pełne lekcje do nauczycielek specjalistek, które jednocześnie są wychowawczyniami dla wyznaczonej klasy przez pół dnia szkolnego. Na planie dziś rozprawa (tygodniowa) na następujący temat: „Murzyni w Stanach Zjednoczonych powinni być trzymać w niewoli”. Chłopcy bronią tezę twierdzącą, dziewczęta przeczącą. Trzej uczniowie, którzy wygrali rozprawę przed tygodniem zaszczycony są dziś urzędami sędziów. Jedna z uczennic pełni doskonale obowiązki przewodniczącej.

Każdy z trzech mówców ma prawo mówić pięć minut; na dyskusję i streszczenie wyników wyznaczono także pięć minut dla każdej ze stron. Cała zaś rozprawa trwa godzinę. Mowy wszystkich uczniów są starannie przygotowane i doskonale wypowiedziane. Znać niezwykłą zdolność rozumowania logicznego, głęboką znajomość historii i geografii Stanów Zjednoczonych. Sędziowie po krótkiej maradzie ogłaszają wyrok na korzyść dziewcząt, a więc na korzyść tezy przeczącej.

Cała lekcja dobitnie uwydatnia amerykańską pewność siebie i niezwykłą swobodę dzieci w szkole. Podział pracy, zastosowany do indywidualnych zdolności jakoteż i ciągle wiązanie wrażeń szkolnych z rzeczywistymi zadaniami w życiu wychow-

wują przyszłych obywateli ogólnie wykształconych moralnie, umysłowo i fizycznie.

Dzwonek dzwoni godzinę dwunastą. Dzieci i nauczycielki mają całogodzinną przerwę na obiad; wszystkie dzieci idą do domów, nauczycielki zaś dalej mieszkające dostają obiad gotowany w klasie gospodarstwa domowego.

Przed pożegnaniem, pytamy jeszcze pana kierownika, gdzie są klasy robót ręcznych. Oświadcza nam, że rysunków i pracy ręcznej jak wycinania, lepienia z gliny i koszykarstwa uczą wszystkie wychowawczynie w ścisłej łączności z innymi przedmiotami. Obowiązkowe zaś dla dziewcząt powyżej oddziału szóstego gotowanie, szycie i gospodarstwo domowe wykładane są przez specjalne instruktorki w oddzielnej części budynku. Lekcje te dla każdej klasy, nie liczniejszej jak 15 dziewcząt, trwają trzy godziny raz na tydzień. Równocześnie chłopcy idą do warsztatów na lekcje ślójdu, ciesielstwa lub stolarstwa, względnie do oddziału. Zwiedzamy jeszcze warsztaty, pokoje lekarza i higienistki, bibliotekę, pływalnię, prysznic, pokoje nauczycielek, oddział gospodarstwa domowego, dwie duże sale gimnastyczne dla chłopców i dziewcząt, szatnie i salę ze sceną na tysiąc krzeseł przeznaczoną na zebrania ogólne uczniów i rodziców.

Dziękując panu kierownikowi, opuszczamy szkołę pełni niezatartych wrażeń i rozmaitych spostrzeżeń o wychowaniu w szkole amerykańskiej.

Marta Mazurowska,

kierownicza Szkoły Powsz. Nr. 13
w Buffalo, New Jork.

Język polski w naszej szkole.

Pracę w pierwszym roku nauczania zaczynamy zwykle dziećmi małymi i słabo rozwiniętymi. Na wsi w wieku przedszkolnym dzieci rozwijają się znacznie powolniej, niż w mieście. Wprawdzie żyte są one z przyrodą, dużo z tej dziedziny widziały, lecz wyobrażeń, które nabyły w tym czasie, nie umieją odtwarzać, są nieśmiałe, wprost „dzikie”.

Z takim zespołem uczniów niezbędna jest nauka wstępna, opartą na ćwiczeniach ręki, oka (wogóle zmysłów) i mowy. Wiadomo, że przy nauce czytania i pisania przede wszystkim potrzebna jest spostrzegawczość i możliwie, jak na 7-io letnie dziecko, poprawne wymawianie wyrazów i krótkich zdań. To też staramy się brać w tym kierunku uzupełnić. Kto ma, lub miał do czynienia z dziećmi wiejskimi, ten wie także, że mowa ich zawiera mnóstwo wyrazów gwarowych i zwrotów gminnych. Otóż i z tego względu konieczny jest okres pracy przygotowawczej do nauki czytania, a w szkole wiejskiej musi ona być nawet przedłużona.

Po 3 —4 tygodniach wspomnianej nauki wstępnej, zaczynamy naukę czytania i pisania. Chodzi teraz o to, jaką metodę wybrać: czy analityczno-syntetyczną, czy wyrazową (o innej już nie mówię). W naszej szkole stosujemy metodę wyrazową. Dla dzieci jest ona łatwa, ale pod warunkiem, że będzie umiejętnie stosowana.

W ostatnim tercjęle, przy sumiennej pracy, układamy już z dziećmi na tle pogadanek łatwe zdania, które połączone logicznie tworzą opis danej lekcji. Piszemy też i dyktando.

Drugi rok nauczania stanowi u nas rozszerzenie i pogłębienie roku pierwszego. Dzieci w tym roku nabierają wprawy w czytaniu bieglejsem i rozumieniu przeczytanych powiastek; obok tego rozwijamy technikę i biegłość pisania.

Następny rok jest poniekąd *przełomowym* dla naszej działalności. Nie tylko musi ona z pewną wprawą czytać i odpowiednio akcentować, ale nadto wyrabia się już w niej w możliwym zakresie smak estetyczny. Wprowadza się również czytanie z planem i systematyczną naukę gramatyki. Dyktando i wypracowania, czyli ćwiczenia ortograficzne i stylistyczne, prowadzone są już więcej planowo i systematycznie.

Czwarty rok jest jakby uzupełnieniem i rozszerzeniem wiadomości, nabytych w roku trzecim; więcej jednak niż przedtem zwraca się uwagę na poezję. Dziecko w tym roku musi wobec tego umieć rozróżniać przenośnie, dobrze odczytywać i odpowiednio akcentować utwory pisane wierszem.

Zato piąty rok nauczania, który u nas stanowi klasę III oddz. V, znów jest *przełomowym*, a zarazem stanowi zakończenie okresu. Używam wyrażenia „przełomowy”, gdyż wprowadza się w tym roku dużo pierwiastków nowych, a „zakończeniem okresu”, bo z powodu braku pomieszczeń (lokalii) na sale i braku sił nauczycielskich już od dwu lat trzy siły prowadzą pięć oddziałów i na tym narazie kończy się edukacja młodzieży wiejskiej.

A więc w tym roku, po rozszerzeniu i ugrupowaniu nabytych wiadomości, praca uczniów opiera się więcej na pracy domowej. Dotychczas po większej części pracowali w szkole, a w domu bardzo mało; teraz w szkole uzupełniają i rozszerzają wiedzę, a w domu wykonywują główną pracę. Robimy to w tym celu, aby dziecko po wyjściu ze szkoły umiało nabyte wiadomości zastosować w życiu i wykorzystać je w odpowiedniej chwili.

Na program tego roku podobnie jak lat poprzednich składają się ćwiczenia, gramatyka i t. p., ale wprowadza się również lekturę w klasie i w domu. Wiemy, że dziecko robi to, do czego jest zmuszone, lub, co pobudza jego zainteresowanie. Ale ponieważ większą korzyść otrzymuje się wtedy, gdy dziecko pracuje z ochotą niż wtedy, gdy je do czegoś zmuszamy, przeto należy się starać działać pobudzająco na jego wyobraźnię, a cel osiągniemy.

Mając powyższe względy na uwadze staramy się czytać dzieciom ciekawe książki: czy to utwory poetyckie, czy pisane prozą. Następnie objaśniamy, szukamy myśli przewodniej, wyciągamy sens moralny, charakteryzujemy osoby i t. p. Po gruntownem przerobieniu polecamy napisać na jakiś temat ćwiczenie, na tle danego utworu czy dziełka.

Pozwolę sobie przytoczyć wypracowanie, które pisały dzieci w oddz. V po przerobieniu „Naszej szkapki”. Należy przytem dodać, że klasa jest mało przygotowana, bo uczyła się po 15 — 18 godzin w tygodniu, a teraz 24 godziny (z powodu braku dostatecznej liczby nauczycieli).

Temat: Życie biednych ludzi w Warszawie na tle „Naszej szkapki” M. Konopnickiej.

Marja Konopnicka знаła bardzo dobrze biednych ludzi w Warszawie; w „Naszej szkapie” przedstawia nam ona nędzne życie tych biedaków.

„Ludzie biedni w Warszawie mieszkają w suterynach, gdzie jest ciągle wilgoć i zaduch. Mieszkań swych nie opalają, gdyż biedaków tych nie stać jest na węgiel. Ciężko muszą pracować, a zarobek jest mały. Nie mogą więc zarobić na utrzymanie rodziny. A w razie choroby w rodzinie, nie mają się za co ratować, bo zaoszczędzić nie było z czego. Wtedy muszą sprzedawać sprzęty domowe, aby zapłacić doktorowi, bo darmo nie przyjdzie, a i lekarstwo trzeba kupić.

„Ludzie ci jedzą ciągle kartofle z wodą, chleba wcale nie widzą. Jedno ubranie musi im wystarczyć na kilkanaście lat.

„Gdy taki biedak umrze, więc niema kto zanieść trumny na cmentarz, bo nikt na pogrzeb nie idzie. Trzeba ją wieźć, co znów

darmo nikt nie chce zrobić. Za trumną idzie jeden człowiek z dziećmi.

„Taka więc jest niedola, taka nędza ludzi biednych; a przeważnie w dużych miastach ludzie mają taki niedostatek”.

A oto drugie wypracowanie na ten sam temat:

„Nasza poetka, Marja Konopnicka, opisuje nam w „Naszej szkapie” jak to żyją i mieszkają najbiedniejsi ludzie w Warszawie.

„Mieszkają oni w suterynach. Jest tam ciągle wilgoć, bo nie mają za co kupić węgla lub drzewa na opał. Mało zarabiają, to też ich zarobek nie może wystarczyć na wyżywienie siebie i dzieci. Odżywiają się bardzo lichy, czasem jedzą raz na dzień, a chleba, to już wcale nie widzą. Gdyby chcieli dzieci posyłać do szkoły, to im nie wystarczy na książki i zeszyty, a także i na ubranie.

„Bywa wypadek, że ktoś w rodzinie zachoruje, doktora nie sprowadzają, bo nie mają za co, a darmo nie przyjdzie. Wtedy muszą wszystkie sprzęty domowe sprzedawać, by się ratować. W nieszczęściu takim najdroższe pamiątki muszą sprzedawać za pół darmo. A gdy już tego nie wystarczy, człowiek musi umierać. Gdy umrze, to niema za co kupić trumny i pochować.

„Przykro jest patrzeć na to, że ludzie cierpią taką nędzę”.

Co się tyczy lektury domowej, trzeba umieć pobudzić dzieci do pracy i zachęcić je do samodzielności. Szkoła nasza stara się odpowiedzieć tym wymaganiom. Po przeczytaniu książki dziecko układa plan, inne opowiada treść, lub charakteryzuje osoby. Cała zaś klasa wypełnia następujący schemat, jako wypracowanie:

Tytuł dzieła:

Kto napisał:

Czy ci się podobało:

Co ci się najwięcej podobało:

Data:

Podpis:

Czasem jeszcze na dole jest umieszczony „plan”, który dzieci układają. Najlepsze prace, a czasem z jednego dziełka 3 prace różne, umieszcza się w klasie na widocznym miejscu, co służy dzieciom za rozumowy katalog z biblioteczki szkolnej, która liczy około 300 tomików.

A oto kilka takich sprawozdań:

„I. 1) Tytuł dzieła: Wieczór u generała Kopcia.

2) Kto napisał: Lucjan Siemieński.

3) Czy ci się podobało: Bardzo.

4) Co ci się najwięcej podobało: Jak Czukcze napotkali generała”.

II. 1) Co się dzieje w gniazdach.

2) Adolf Dygasiński.

3) Tak.

4) Gniazdo bociana, wychowanie piskląt".

„III. 1) Za chlebem.

2) H. Sienkiewicz.

3) Tak.

4) Gdy Wawrzona pan wyprowadził z biedy i odesłał do Borowiny".

Tym sposobem pobudzamy dzieci do czytania i utrwalamy im treść przeczytanych książeczek.

Podając powyższe słowa do wiadomości, pragnąłbym usłyszeć głosy kolegów - praktyków co do poruszonych przeze mnie kwestyj. Wypowiadajmy się szczerze i otwarcie, podawajmy sobie wiadomości nabyte z doświadczenia, a szkoła nasza podniesie się znacznie wyżej.

Jan Kamosiński,
kierownik szkoły w Stroju
pow. Wietuński.

Oceny książek.

Wł. Weychert - Szymanowska. „Język polski. Metodyczne wskazówki*) dla samouków". Wydanie z zasiłku Wydziału Oświaty Pozaszkolnej Min. W. R. i O. P. Biblioteka Poradni dla samouków, Nr. 3. Wydawnictwo Instytutu Oświaty i Kultury im. Staszica, Warszawa, Wspólna 23 m. 12. Rok 1923, str. 75.

Małeńka ta książeczka zasłużonej działaczki na polu kształcenia dorosłych pojawiła się bardzo na czasie, bo istotnie liczba samouków, kształcących się w języku ojczystym, jest dziś wielka i samoucy ci są mierz bezrazni.

W „Słowie wstępnem" (str. 3 — 9) autorka wyjaśnia, że książkę swoją przeznacza dla samouków trzech stopni: dla tych, którzy ledwie czytają i piszą, dla mających początki nauki szkolnej, wreszcie dla tych, którzy mają wykształcenie co najmniej w zakresie 4 klas szkoły średniej (niewykwalfikowani nauczyciele szkół powazechnych, kanceliści, ochroniarki i t. p.). Każdym stopniem autorka zajmuje się osobno, a tym, którzy nie orientują się w stopniu swojego przygotowania, proponuje przesłanie do „Poradni" wypracowania na jeden lub kilka z pięciu podanych w tym rozdziale tematów. Tematy dobrane są bardzo umiejętnie, tylko wyjaśnienie, o co chodzi w tych ćwiczeniach, jest niedość zrozumiałe dla samouków pierwszego stopnia.

*) Dlaczego nie „Wskazówki metodyczne"?

W „Uwagach ogólnych” (str. 10 — 23), skonstruowanych narógł umiejętnie, autorka mówi o znaczeniu języka ojczystego dla samouków, wyjaśnia różnicę między mową „żywą” a językiem książkowym, wreszcie poświęca jeden rozdział („Czystość języka”) specjalnie samoukom z kresów. Dalej następują „Uwagi metodyczne, dotyczące nauki systematycznej” (str. 24 — 70). Tutaj autorka ze znajomością rzeczy podaje wskazówki, jak zabierać się do pracy i z jakich książek korzystać, aby robić postępy w czytaniu i pisaniu, w gramatyce, stylistyce i literaturze, a nawet i w sztuce przemawiania. Ta najważniejsza i najobszerniejsza część książki opracowana jest bardzo starannie z umiejętnym ustępowaniem trudności. Poważniejsze zastrzeżenia miałbym tylko co do wskazówek, jak korzystać z podręcznika gramatyki na stopniu 2-gim. Jeżeli nawet w szkole dążymy teraz do tego, aby uczeń szedł drogą samodzielnych obserwacji i sam wysnuwał wnioski, to tem bardziej samoukom zalecać powinniśmy tę drogę pracy samodzielnej. Tymczasem wskazówki na str. 39, pomimo pozorów trzymania się wymienionych wyżej zasad, prowadzą do potępienia już dawno werbalizmu, bo jakżeż samouk będzie pisał „sam z siebie” definicję, jeżeli zacznie pracę właśnie od czytania definicji w części teoretycznej gramatyki? Niedo sposobów wyjaśnienia o podziale części teoretycznej i praktycznej na kwestje może wprowadzić w błąd czytelnika, bo numeracja w tych częściach nie jest jednakowa. Dodać też należy, że cz. III i IV „Gramatyki polskiej w ćwiczeniach” St. Szobera jest stanowczo niedostępna dla samouków 2-go stopnia. Wreszcie drobna uwaga, że pomieszczone na str. 28 wyrazy: „dwór, podwórko, dworek” powinny być roznieśczone inaczej (dworek, dwór, podwórze), jeżeli mają ilustrować wymiany: o — ó i r — rz. Kończy książeczkę „Spis książek, potrzebnych przy nauce języka polskiego” (str. 71 — 75). Spis ten ułatwi kółkom samokształcenia pracę przy tworzeniu biblioteczki podręcznej. Na okładce książki podane są „omylki druku”, nie obejmujące jednak wszystkich: pominięto np. formy „wszyskie” (str. 9), „przypisujemy” zamiast „przepisujemy” (str. 26), „młodzieńkiem nauczycielem” (str. 68). Nie mówiąc już o takich odstępstwach od zalecanego przez autorkę słownika Łośa (nawiasem mówiąc, zbyt poważnego na stopień 2-gi), jak „coś-niecoś” (str. 4), „na pamięć” (str. 5, 40), „zadawała” (19, 46). Spotyka się też wiele błędów w przestankowaniu. Wszysko to jednak są drobne usterki w porównaniu z zaletami książki. Cała książeczka owiana jest dążeniem do zaprowadzenia ładu w myśleniu czytelnika i przepojona jest miłością języka ojczystego, odda też niezawodnie usługi tym, którzy z niej korzystać będą. Najmniej może potrzebna jest ta książka nauczycielom niewykształtowanym, którzy mają możność omięcia mozolnej pracy zupełnego samouka, bo mogą korzystać ze wskazówek, udzielanych bezpośrednio na kursach dokształcających, jednak i nauczyciele znaleźć tu mogą niejedną uwagę, która ułatwi im pracę nad uzupełnieniem swojego wykształcenia.

Odezwa Polskiego Komitetu Międzynarodowej Wystawy Spółdzielczej w Gandawie.

Redakcja „Pracy Szkolnej” otrzymała od Polskiego Komitetu Międzynarodowej Wystawy Spółdzielczej w Gandawie następującą odezwę, na którą zwraca uwagę czytelników.

W czerwcu 1924 r. w Gandawie (w Belgii) odbędzie się Międzynarodowa Wystawa Spółdzielcza. W Wystawie tej bierze udział i Polska.

Jednym ze specyficznych przejawów ruchu spółdzielczego w Polsce jest rozwój jego wśród działwy i młodzieży szkolnej w większym stopniu i o innym charakterze, niż w innych krajach. Pożądane więc jest bardzo, abyśmy naszą spółdzielczość uczniowską (szkolną) na Międzynarodowej Wystawie Spółdzielczej w Gandawie odpowiednio zareprezentowali.

Na Wystawę mogą być wysłane:

Wyroby własne spółdzielni, jak książki oprawione w warsztatach przy spółdzielniach, pocztówki-widokówki, wycinanki, rysunki, szyldziki, ogłoszenia, cenniki ładnie wykonane i t. p.; **fotografie**, które mogą ilustrować zarówno sceny z życia spółdzielni, jak i jej lokale i urządzenia; **dane statystyczne** (cyfrowe), dotyczące rozwoju i stanu obecnego spółdzielni; **księgi rachunkowe**, prowadzone w spółdzielni przez działwę i młodzież i t. p.

Wszystkie eksponaty, czyli przedmioty, przeznaczone na Wystawę, powinny być dobrze obmyślane, bardzo starannie wykonane i dlatego należy wziąć się do tego zawczasu. Gotowe eksponaty, odpowiednio opakowane, należy nadsyłać najpóźniej do dnia 15 stycznia 1924 r. pod adresem: Związek Polskich Stowarzyszeń Spożywców, Warszawa, Mokotów, ul. Grzyby, dla Polskiego Komitetu Międzyn. Wystawy Spółdz. w Gandawie.

Biuro techniczne Wystawy nadesłany materiał odpowiednio podzieli, ułoży i razem z eksponatami, nadesłanymi przez spółdzielnie dorosłego pokolenia odeśle do Gandawy.

Od Waszych wysiłków i pracy, młodzi spółdzielcy, zależy, czy kooperacja szkolna będzie reprezentowana na Międzynarodowej Wystawie Spółdzielczej i jak będzie reprezentowana. Liczymy, że nie pożałujecie pracy i zabiegów koło przygotowania jaknajliczniejszych i dobrze wykonanych eksponatów.

TREŚĆ Nr. 8: 1. Fragment życia szkolnego w Amerykańskiej Szkole Powszechnej. — M. Mazurowska. 2. Język polski w naszej szkole. — J. Kamosiński. 3. Oceny książek. — Cz. Tarkowski.
